

TYGODNIK  
WILEŃSKI

---

Ner 128.

---

Dnia 15 Grudnia 1818 roku v. s.

---

BIOGRAFIJA BENJAMINA FRANKLINA.

*Pisana przez niego samego, a wydana przez jego synowca Wiliama Tample Franklin (z Morgenblatt).*

---

**K**AŻDA nowa wiadomość, ułatwiająca poznanie sposobu myślenia i życia ludzi, takich jakimi byli *Washington* lub *Franklin*, wzbudza wielu ciekawość. Z badań nad tymi dwoma wielkimi charakterami, zawsze ten wypada wniosek, że ci mężowie obowiązków obywatela w rzadkiej wypełnili rozciągniętości, i że żaden wiek nie wystawił doskonalszych wzorów mądrości, cnoty, oraz miłości ludzi, oczyzny, i wolności.

W dziejach nowszej Europy małą znajdujemy liczbę dobrych królów i mądrych ministrów, lecz oprócz tych napróżno szukalibyśmy, owych wielkich cnót w filozofach ludziach stanu, którzy są przeznaczeni do ustalenia oświecenia i dobra narodów. W nie-

ograniczonych jedyno-władnych państwach, niema miejsca dla przyrodzonego panowania genijusza i rozumu; konstytucyjne jedynowładne rządy wskazują im miejsce i oznaczają granice, których przestąpić nie powinien: w samych tylko rzeczachpospolitych, otwarte jest ze wszech stron pole, dla talentu pojedynczych ludzi. *Washington, Franklin, Jefferson*, wznoszą się z rzędu republikańskich kolonii angielskich, do tego wysokości stopnia, na którym w starożytności byli, *Epaminondas, Solon, Aristides, Focyon, Timoleon, Trazybul*. Zawsze jednak, formy starożytne nadają tym ostatnim jakiś właściwy powab, w świetniejszey i bardziey zachwycającey postaci.

Okoliczności zawarte w pamiętnikach *Franklina*, wyświecające jego wzniesienie się z ucznia drukarskiego, aż do godności prezydenta w *Pensylwanii*, mogą dać wyobrażenie o charakterze kolonistów amerykańskich, których obywatelskie i domowe obyczaje wielce się różnią od publicznego i swobodnego sposobu życia ludów starożytnych.

Zasadą wychowania dawnych, a szczególnie *Greków*, była umysłowa i moralna piękność; korzyść i pożytek są zasadami nowego wychowania. Chociaż zniesienie niewoli bardzo drogo zostało opłacone: jest jednak zawsze dziełem owych obywateli, których

wymowa i mądrość kierowały polityką i prawodawstwem, i jest nayszlachetniejszym z wszystkich dzieł ludzkich. Widzimy także, że starożytni to, co jest *pięknością* i chwalebny, szukali i znajdowali w cnocie. *Uczciwe* (a) starannie odróżniali od *pożytecznego*, a wyraz pierwszy zawierał w znaczeniu swoim równie sławę, jak *cnotę*. W oyczyźnie *Franklina* zdają się być podniętą do wszystkiego, tak w publicznym jak i prywatnym życiu, handel i pilność w rzemiosłach i gospodarstwie. Dobrze zrozumiany zysk (zawsze jednak zysk), jest zasadą moralności; handel służy za podporę wolności; poczciwie nabyty, i troskliwie urządzony majątek ustala sławę.

Strzedz się potrzeba powstawać niesłusznie na jakikolwiek sposób życia, który gorzka potrzeba narodóm przepisuje. Słabości ich i błędów nie powinniśmy ukrywać, lecz razem potrzeba cenić szczególne przymioty cnót znakomitszych, i rzeczy, które są ludzkiej społeczności pożyteczne. Kiedy zechcemy obrać *Franklina* za wzór tego, czém filozofija pożyteczna w zupełnym swoim rozwinięciu się być może, powinna się nam ona ukazać równie godną zadziwienia jak i miłości, tam gdzie ją uy-

---

(a) *Honestum, Te kalon.*

rzymy złączoną z dobroczynnym duchem wynalazczym, z pracowitą pilnością, miłością porządku, umiarkowaniem, skromnością, sprawiedliwością, miłością oyczyzny i powszechną miłością ludzi. Bohatyrowie nowszych czasów różnią się od bohaterów starożytnych, naprzód: pochodzeniem, zawodem, i osiągnionym celem; lecz jabym się ośmielił utrzymywać, iż kto wie czyli nie pierwszym należy się większa sława, w miarę mniejszey liczby, w miarę zwyciężonych większych trudności, i winney im wdzięczności.

Pamiętniki *Franklina*, pisane w celu praktyczno-pożytecznym i dla pożytku domowego życia, wystawują uderzającą sprzeczność, między polityczną i filozoficzną ważnością życia tak pełnego chwały, i między celem prostym wyżej wskazanym, który sobie autor w pracy swojej zamierzył.

Chce on przykładem swoim wnukom pokazać, jak ubogi i w niskim stanie zrodzony człowiek, wzniesć się może do wysokiego stopnia znaczenia i dobrego bytu. Zastanawia się z przyjemnością nad latami swojej młodości, i chwyta chciwe każdą okoliczność, w któreyby mógł dobrą dać radę tym, którzy później w podobnym jak on znajdywaliby się położeniu. Delikatny i czysty rozsądek, otwartość *Rycharda* prostotą swoją uymująca, wyżej wzniesionemi

okazują się być w pamiętnikach przez szlachetne zaufanie w sobie, przez żywe wspomnienia, i przez oycowską przychylność autora dla swoich czytelników. Wartość i sława przystoją starcowi uszczęśliwionemu, który czuł się być upoważnionym do wyrzeczenia słów następujących: ... „ Gdybym „ mógł nanowo życie moje zacząć, życzył „ bym sobie też samą drogę przebiec, od „ początku do końca. Jedną chciałbym tyl „ ko dla siebie zachować korzyść, to jest, ja „ ką ma autor książki, któremu w drugim „ wydaniu wolno poprawiać omyłki pier „ wszego. Możebym niektóre niedostatki „ chciał zapęłnić, lecz jeśliby mi to mia „ ło być zabronionem, zawsze byłbym „ gotów ściśle tą samą iść drogą. “

*Franklin* przytacza naprzód niektóre wiadomości o ubogiej kramarskiej familii, z której pochodzi. Opowiada jak oyciec jego anglikański *nonkonformista*, z powodu prześladowań religijnych, oyczynę swoją na *Amerykę* zamienił. Tak więc państwo Zjednoczonych Stanów, przeznaczone do wysokiej potęgi i sławy, jest, jak widzimy, dziełem niezgod teologicznych! W. Brytania przesadza do nowego kraju ziarno niepodległości, z którego *Franklin*, na zburzenie tyranii przeznaczony, na świat wychodzi. Francya, i inne narody europejskie, które nie wspierają ducha prześladowań *Anglii*,

ubiegają się w pomnażaniu ludności tych kolonii, z których później kiedyś mają powstać tak niespodziewane nauki. Ten jest rzadki związek między wypadkami świata, w którym tak często dobre ze złego powstaje.

Następny rys obyczajów jest godny rozważenia. Nasi przodkowie, mówi *Franklin*, byli za czasów panowania królowej *Maryi*, protestantami. Mieli u siebie biblię angielską i aby ją ukryć, była ona przywiązywana z otwartymi kartami do małego stołeczka. Gdy dziad mój domowym swoim chciał biblię czytać, kładł obrócony stołeczek na kolanach swoich, i tak z biblii czytał. Jedno z dzieci trzymało straż przy drzwiach, dla ostrzeżenia, jeśliby duchowny sądowy sługa przychodził na wzwiady, w takim razie stołeczek stawiony był pod nogi i biblia znowu była schowana.

Kto piękność w najprostszym wyrażeniu szacować umie, temu się podoba bez wątpienia napis następny, położony przez *Franklina* na grobie swoich rodziców:

Josiah Franklin

I Abiah małżonka jego

Tu spoczywają.

Miłością i małżeństwem złączeni żyli

Lat pięćdziesiąt pięć.

Bez własnego majątku, lub jakiegokolwiek zyskowego  
urzędu

Przez pracę i pilność rzemieślniczą.

I przez błogosławieństwo Boże

Zarabiali na potrzeby liczego domu

I dobre dali wychowanie trzynaściorgu dzieci i siedmiu wnukom.

Oby ten przykład zachęcił czytelnika

Do spełniania obowiązków swojego stanu,

I do zaufania opatrności.

On był nabożny i rozsądny,

Ona była skromna i cnotliwa.

Naymłodszy z ich synów

Poświęca ten kamień ich pamięci

Z miłością synowską.

Opuścimy tu przyjemne opowiadania, w których *Franklin* maluje pierwsze swoje lata młodości, błakający się sposob życia, i w których wspomina o swoich przyjaźniach i o zamieszkaniu swoim w Filadelfii. Mimo dzielney czynności w młodym wieku, nie dają się jednak dostrzegać ślady takich namiętności, które są owocem zbyt żywý i nieporządny fantazyi: przyznaje się jednak *Franklin* do niektórych uchybień, a między innemi do tego, że chciał uwieść kochankę przyjaciela swego *Ralph*, którą on mu powierzył, a któremu pożyczaniem piénieędzy wielką uczynił przysługę .... „ Uwiadomiła listownie *Ralph* o

moim postępowaniu, co było przyczyną zerwania związków przyjaźni między nami. Za powrótém do *Londynu* *Ralph* kazał mi oznajmić, że uważa za zerwane wszystkie ku mnie obowiązki, z czego wniosłem, że nie mogę się już spodziewać zwrotu pożyczonych lub wyłożonych pieniędzy. “*Franklin* zaledwie miał wtenczas lat 20. pracował u jednego z drukarzy londyńskich. Niektórych *omyłek* trudno tam było uniknąć, jak sam *Franklin* się tłómaczy. Zapomniał o *Miss Read*, którą, po obustronnych przyrzeczeniach wierności w *Filadelfii*, musiał porzucić, a z którą późniefy mimo wszelkie przeszkody, weydziefy w ślubne związki.

Wrodzoną namiętnością *Franklina* od dzieciństwa była praca, czytanie, i uczenie się. Czytanie swoje zaczął od książek następnich: *Plutarcha*, *Życia sławnych ludzi*, niektóre tomy *Spektatora* angielskiego i *Proiekt Daniela de Föe* rozsądnemu i pożytecznemu dziejopisowi przez *Robinsona Crusoe*; traktat o *rozmaitych rodzajach dobroczynności* przez *Doktora Mather*, *Allegoryczne i mistyczne podróże Jana Bunyans*, które w owym czasie u pobożney klasy ludu w wielkiej były wziętości. Wkrótce zamilował *Xenefonta* *Pamiętniki o Sokratesie*; czytał *Locka* traktat o *rozumie ludzkim*, logikę szkoły *Port-royal*, i t. d. Idąc za radą jednego z tych pism, zaprzestał używać pokarmów



mięsnych, i postanowił połowę tylko wyda-  
 wać tego na swoje wyżywienie, ile dotąd  
 na nie wydawał; pieniądze oszczędzone przez  
 tę wstrzemięźliwość obrócił na zakupienie  
 książek. Jeszcze jako czeladnik drukarski  
 w *Londynie*, mając rok dwudziesty życia,  
 wszedł w związki z ludźmi uczonymi, ile  
 mu możność dozwalała ich poznać, i trak-  
 tat sceptyczny, przez niego napisany, *owol-  
 ności*, ukazał się na świat; i to należało do  
*omyłek* . . . . . Za powrotem do *Ame-  
 ryki*, oddał się życiu domowemu, zapew-  
 nił sobie dostateczny majątek, poświęcał  
 się wyłącznie naukom i usługom oyczy-  
 znie.

Dziwnym sposobem rozwinął się wten-  
 czas charakter Franklina; szczególniéy oka-  
 zała się w nim sztuka kierowania ludźmi, tak,  
 ażeby nie dając im tego poznać, własne uczu-  
 cia, wyobrażenia i projekta, dążące zawsze  
 tylko do dobra powszechnego, przekonanie  
 u nich znalazły. Naprzód zaczął wydawać  
 moralne kalendarze, a później gazetę, przez  
 co sobie głośną zyskał wziętość: później  
 znalazł inny wpływ na opinię publiczną, za-  
 wiązując towarzystwo, złożone z kilkun-  
 stu młodych ludzi, którzy się skojarzyli  
 dla spólnych ćwiczeń w przedmiotach po-  
 lityki i filozofii. Zgromadzenie to zwróciło  
 wkrótce uwagę, a ponieważ wielu obywa-  
 teli starało się o wejście do tegoż towa-

rzystwa, skłonił *Franklin* swoich współtowarzyszów do tego, żeby każdy z nich podobnież zawiązał stowarzyszenie, i stanął na jego czele: przez co pierwiastkowe towarzystwo przyszło do tego stopnia, że widoki swoje, plany i projekta rozszerzać mogło.

Za pomocą tego skojarzenia przywiódł *Franklin* do skutku, zaraz na początku, założenie spółnój biblioteki przez subskrypcyę. „Zarzuty (mówi *Franklin*) których przy tém zbieraniu podpisów doświadczyłem, przekonały mię wkrótce, w jak niebezpieczne wpada położenie ten, kto się ogłasza za twórcę jakiego pożytecznego projektu, dającego powody do mniemania, że on swojego twórcę choć o jeden stopień w opinii wyżej mógłby podnieść nad ten, na którym jego sąsiedzi stoją, a których pomoc do dopięcia zamiaru jest potrzebna. Cofnąłem się więc nieco, i ogłosiłem plan mój za dzieło wielu moich przyjaciół, którzy mnie go poruczyli tym osobom powierzyć, których znają za przyjaciół xiążek. Przy téj ostrożności wszystko poszło dobrze. Użyłem jey nieraz w podobnych okolicznościach, a pomyślny skutek użycia takowego środka, skłania mnie do zalecenia innym podobnéyże ostrożności: mała momentalna ofiara, na którą miłość własna naraża się, nagrodzona bywa późniéy obficie.

W saméy istocie, potomność dziwić się

będzie zręczności wielkiego męża, przez którą, jak przez dzielny jaki i niewidzialny środek, umiał władać umysłami na obu półkulach ziemi. Wyżey przytoczone zdarzenie jest małym tylko przykładem jego usiłowania, w celu przywiązania ludzi do pożytecznych zamiarów. Kto działa dobro przez innych, ten je działa podwójnie. Iako sekretarz, a późniéy jako członek powszechnego zgromadzenia *Pensylwanii*, zalecił się z początku przywiązaniem do sprawiedliwości i wolności, i szlachetnym oporem, przeciwko gwałtownym żądaniom Gubernatora, który miał z *Londynu* (od *familii Penn*, właścicielki kolonii) instrukcyje szkodliwe prawom i dobru swoich współobywateli. Familiyna własność kolonii jest bezwątpienia rzadką w systemacie kolonijalnym: jednakże zawsze jest rzeez do rozwiązania, czy w tém więcey się zawiera niedogodności, więcey niesprawiedliwości, i nasion zniszczenia, jak w wyobrażenia całego kolonijalnego systematu.

*Franklin* wprowadził lepszą policyą do *Filadelfii*; założył towarzystwo ogniowe, wyższą szkołę, i akademią, i zatrudniał się ieszcze wykonaniem wielu innych powszechności pożytecznych rzeczy. Wszystkie iego plany poszły szczęśliwie, nie wzbudziły żadnéy zazdrości, owszem zjednały mu w sercach w spółobywateli nieograniczoną uf-

ność i szacunek. Doktor *Bond* chciał przez zapisy założyć szpital, i bardzo mało w początkach znalazł łatwości. Przyszedł on do mnie (mówi *Franklin*) i przywitał komplementem, mówiąc: kto chce coś pożytecznego zdziałać, ten się wprzód musi do mnie udać. Ci (dodał doktor) których wzywam do podpisu pytają się: zasięgałżeś? W Pan rady u *Franklina* w téj mierze, co on o tém myśli? kiedy im odpowiadam, że nic z *Franklinem* nie mówilem, sądząc, że ta rzecz jest za granicą jego zatrudnień, nikt się nie chce podpisywać, i każdy mię tém zbywa, że się o tém namyśli. *Franklin* jał się czynnie tego projektu, i połączył plan zapisów z projektem na powszechnie zgromadzenie tak, że założenie szpitalu w *Filadelfii* z największą hojnością, tym sposobem przywiedzione zostało do skutku. Godność Edyla uważana była we wszystkich czasach i krajach jako urząd wiele znaczący. Dumni egoiści urzędnicy, a nawet i samowładcy, którzy tego środka używać chcieli, zapewniają sobie przeto trwałe i pewne znaczenie. Prace *Franklina* coraz bardziej posuwały się. Wkrótce, w r. 1751, przywiódł do skutku plan zjednoczenia kolonii, zostających pod berłem *Wielkiej Brytanii*, którego ministerium angielskie nie potwierdziło: w tymże czasie myślał *Franklin* o dobrém uzbrojeniu milicyi i o *fortyfikacyi*. Z jego pamiętników pokazuje się,

jak rozważna spokoyność mądrego człowieka jest w stanie tłumi ludzi ożywić, i do ofiar zachęcić. Już wtenczas okazała się mądra przezorność i stałość, która miała później ustalić niepodległość *Ameryki*.

*Franklin* do znacznego przyszedł majątku przez swoje rzemiosło drukarskie: zdał spółnikowi zatrudnienia rzemiosła, a później zupełnie zrzekł się spółki. Wielu ze swoich robotników postawił w tym stanie, że mogli na prowincyach własne zakładać drukarnie, i co raz daléy rozszerzać dobrodziejstwa sztuki drukarskiej, którey on, jako naydzielnieyszego śródka władania umysłami powszechności, w każdym używał zdarzeniu. Stawszy się panem swojego czasu, stérował pracami zgromadzenia powszechnego, na który urząd w każdym roku był wybierany, przyjmował także ważne poselstwa; w jednym z tych poselstw poświęcił część majątku, na wsparcie przedsięwzięcia angielskiego *Kanadzie*, która wtenczas przy *Francyi* zostawała... Mianowany także został *adlermanem* i dyrektorem administracyi poczt. Czytanie, uczenie się językow i nauk fizycznych, służyły mu za odpoczynek. Jeden uczoney, przysłał aparat elektryczny dla towarzystwa w *Filadelfii*. To było powodem *Franklinowi* wyprobowania podobieństwa błyskawicy piorunowéy, do iskier przez machinę ele-

ktryczną wydawanych. Zdalo mu się że znalazł objaśnienie wielu zjawień, i wnioski swoje posłał do *Europy*. *Anglicy* pogardzili z początku jego domysłami, które przeciwnie dobre znalazły przyjęcie u wielu uczonych francuzkich a między innymi u *Buffona*, i stały się przyczyną owych prob stawiania konduktora, które jednocześnie czynione były przez *Delibarda* we *Francyi*, a przez *Franklina* w *Ameryce*. Tak wielkie odkrycie ściągnęło ze wszystkich stron mnóstwo zaszczytów akademicznych, i innych oznak wdzięczności i uszanowania dla obywatela *Ameryki*. *Angielscy* także uczeni, (których dawniejszą oziębłość *Franklin* w ciichości znosił, oczekując zwycięstwa jedynie od samey prawdy) zaczęli mu z tém większą gorliwością hołdy składać. Nie zważać na doświadczoną niesprawiedliwość, jest jednym z najszcześniejszych przywilejow szlachetnych charakterów; co często także bywa środkiem (jak sam *Franklin* tego nieraz doświadczył) otrzymania tém zupełniejszego zaspokojenia.

Gdy *Franklin* przybył do *Londynu*, w charakterze pełnomocnika różnych nieukontentowanych kolonii, spotkała go niezasłużona obelga, ze strony nierozsądnego i gwałtownego ministeryum. Nie mogąc go ująć, prześladowali. Naywyższy dozór poczt, odjęty mu został, chociaż pod

jego zarządzeniem przychod się znaczny pomnożył. Pensya za poselstwo była mu odmówiona, i wplątano go nayzłośliwym sposobem w jedną sprawę. Jeden z pisarzy życia *Franklina* (*Condorcet*), wziął ztąd powód do zrobienia uwagi, jak ministeryum angielskie zdaje się bydź interessowane w utrwaleniu panującego w angielskiém prawodawstwie zawikłania, podając środki przez nieskończone umartwienia, swoich przeciwników prześladować, dręczyć i niszczyć. Nakoniec mąż ten cnotliwy powołany został do rady tajemney, gdzie w przytomności wielkiej liczby znakomitych ludzi stanu, Pan *Wedderburn*, odtąd *Lord Longborough*, jako obrońca oskarżonego urzędnika królewskiego, zamiast roztrząsania rzeczy, zaczyna mowę przeciwko *Franklinowi*, która była pełną oskarżeń i potwarzy przeciwko niemu. Z pomiędzy dwóch dla kolonii naznaczonych obrońców, jeden dla chrapliwości głosu był prawie niezrozumiały, a drugi tak słabo odpowiadał Panu *Wedderburnowi*, że ten zupełnie odniósł zwycięztwo. Wesole jego przycinki i potwary często zniewalały wszystkich członków rady do głośnego śmiechu, od którego się nawet sam prezydent *Lord Gower* nie wstrzymał; żaden z członków zgromadzenia nie utrzymał przyzwoitey powagi, oprócz *Lorda North*, który później przybył, i na-

przeciwko mnie za ławką stanął. (Doktor *Hartley* to opowiada.) *Franklin* stał przez cały czas w kącie izby niedaleko mnie; twarz jego nie okazywała najmniejszego poruszenia umysłu: postępowanie takie ministrów musiało koniecznie pomnożyć gniew i panującą niechęć kolonii; milczenie *Franklina* musiało niesprawiedliwość ich dotkliwszą, znaczenie większém, a zadosyć uczynienie świetniejszém uczynić. *Wasihgton* posiadał także podobną moc umysłu, zostawując bez odpowiedzi, przez lat 20 wielkroć wydawane paszkwile, zawierające w sobie zfałszowane, podsunione i zmyślone listy.

W pamiętnikach *Franklina*, nayprzyjemniey daje się postrzegać wewnętrzną wartość człowieka, gdyż ją chciał autor szczególniey wystawić. Z tego więc powodu zamknijemy krótkie te uwagi często wprawdzie wspominaną, lecz niedosyć dostatecznie rozszerzoną, niedosyć dobrze znajomą obyczajowej poprawy metodą, którą *Sokrates* nowego Świata do siebie zastosował, i sam wykonał; nie idąc za mędrce amerykańskim po jego wielkiej drodze polityczney, na której on w *Anglii*, na kongressie Zjednoczonych Stanów i we *Francyi* tak świetnie się ukazał.

„ W roku 1753, mając lat 24, zrobiłem śmiałe i trudne postanowienie, starać się



osiągnięcie znacznego stopnia moralney doskonałości. Chciałem prowadzić życie wolne od uchybień, a więc pozbyć się wszystkich tych błędów, do których skłonność, nałogi, i przykład mogły mię prowadzić. Ponieważ wiedziałem, a przynajmniej zdawało mi się, że wiem co jest dobrem a co złem, nie mogłem się więc przekonać, dla czego bym nie mógł pierwszego wykonywać a drugiego unikać. Wkrótce jednak znalazłem to zadanie trudniejszym, aniżeli mnie się zdawało. Kiedym całej staranności i uwagi dokładał, ażeby jednego uniknąć błędu, wpadałem w drugi; nałog korzystał z najmniejszey mojej niebaczności, a skłonność była *niekiedy silniejszą niż rozsądek*. (W ustach pospolitego człowieka wyznania takie zdawałyby się dwóznacznemi, lecz to mówi *Franklin*).

Kto stale cnotliwą drogą chce postępować, powinien naprzód wszystkie dawne porzucić nałogi, a nowych nabrać. W tym celu postąpiłem sobie, następującym sposobem.

Cnoty moralne, które w naukach obyczajowych znalazłem wyrażone, były mniey lub więcej liczne, w miarę jak je autor wściślejszym lub obszerniejszym znaczeniu wystawiał. Ze słowem np. *mierność* łączyli niektórzy wyobrażenie umiarkowania w użyciu pokarmów i napojów,

gdy inni rozciągali je, do każdego innego użycia, do skłonności, do namiętności, tak cielesnych jak i umysłowych, a nawet do chciwości i chęci sławy. Przez miłość zrozumiałości, wolałem więcej użyć nazwisk, i bardziey ograniczone nadadź im znaczenie, niż do małej liczby imion wiele przywiązać wyobrażeń. Zgromadziłem więc pod 15stą nazwiskami cnot to wszystko, co mnie w owym czasie potrzebném zdawało się, i czego życzyłem, i w niewielu słowach, które do każdego z tych imion są przyłączone, wyraziłem myśl, którą chciałem mieć w niém zawartą. Układ ten następnego był brzmienia.

1. *Mierność*. Unikay zbytku w jedzeniu, bo to umysł tępi, i zbytku w napojach, które, głowę rozpalają.

2. *Milczenie*. O tém tylko mów, co tobie samemu lub innym może być pożyteczném, a unikay próżnego szczebiotania.

3. *Porządek*. Naznacz dla każdej rzeczy właściwe miejsce; rozdziel czas twój stosownie do swoich zatrudnień.

4. *Determinacya*. Zrób postanowienie, to przywieść do skutku, co ci czynić potrzeba, i nie zostaw żadnego z twoich postanowień bez wykonania.

5. *Oszczędność*. Unikay niepotrze-

bnych wydatków, dla siebie i dla innych; strać od rozrzutności.

6. *Pilność*. Nie trać czasu, bądź zawsze czém pożyteczném zaprzątiony. Nie zatrudniay się drobnostkami.

7. *Prawość*. Nie używay wybiegów. Nie oddalay się od prawdy w myśleniu i mówieniu.

8. *Sprawiedliwość*. Nie czynń nikomu krzywdy, i każdemu to dopełniay, czego on od ciebie ma prawo oczekiwać.

9. *Umiarkowanie*. Strzeż się wszelkich ostateczności. Nie bądź zbyt czułym na spotykające ciebie pokrzywdzenia.

10. *Czystość*. Nienawidź wszelką nieczystość koło twego ciała, w twoich sukniach, i twojém mieszkaniu.

11. *Spokoność umysłu*. Nie day się zrażać drobnostkami, lub zwyczajnemi i niezbędnemi przypadkami. Ponieważ do wszystkich tych cnot przyzwyczaić się chciałem, osądziłem za rzecz przyzwoitą, uwagi mojej iednocześnie na wszystkie razem nie zwracać i przez to się nie rozrywać: lecz bardziej wprzódy nad jedną popracować; kiedy się do tey poniekąd przyzwyczailo, od niej do drugiey przechodzić, i tak stopniami kolej 13stu ukonczyć postanowiłem. A ponieważ wprawa do jedney cnoty mogła ułatwić wykonanie drugiey, uporządko-

wałem ją podług wyżej wzmienionéy kolei. *Miernosc* zajęła pierwsze miejsce, gdyż ona utrzymuje umysł w świeżości i duszę wolną: co jest naynieodzownieyszą potrzebą, chcąc ciągle czuwać nad zniszczeniem drażliwości dawnych nałogów i nowych usiłowań. Raz wzmocniwszy się w téy cncie milczenie łatwiejszém byłoby, ponieważ nie mniej szło o nabycie wiadomości, jak o zręczność w ćwiczeniu się w cncie. Przekonany będąc, że w rozmowie więcey słuchaniem niż mówieniem można nauczyć, chciałem się pozbyć nałogu, rozprawiania o drobnych rzeczach, i robienia wszędzie żartów, które mnie bardziej zalecić mogły jako powierzchownego człowieka, niż jak przyjemnego w społeczeństwie; wskazałem więc *milczeniu* drugie miejsce. *Milczenie* w towarzystwie *porządku*, który bezpośrednio za nim następował, dostarczyło mnie więcey czasu do tém dokładniejszego wykonywania zamiarów moich, i do nabywania wiadomości. Za przyzwyczajeniem się do determinacyi, wytrwałość stała się moją własnością w przyzwyczajeniu się do cnót innych. *Staranność* i *pilność* powinny mnie były pomagać do zaspokojenia długów moich, wtenczas mnie uciskających (mowa tu o sumach pieniężnych, które *Franklin* do urządzenia swey drukarni zapożyczył), i przez to mnie zdziałać niepodległym

i zdolniejszym do wykonywania *prawości* i *sprawiedliwości*, i t. d. Przekonałem się, że podług rady, którą *Pitagoras* podaje, w znajomych zdaniach swoich pod tytułem, *Złote wiersze*, codzienne ćwiczenie się w zamiarach moich bardzo byłoby pożyteczne, i następnym sposobem w tey mierze zacząłem postępować.

Sporządziłem małą książkę, której karty, tak były czerwonym atramentem przekreślone, że każda miała 6 kolumn na każdy dzień tygodnia; w górze w każdej kolumnie wyrażona była pierwsza litera, jednego z tych dni. Trzyście poprzecznych linii przerzynały kolumny, a z przodu na każdej napisane były pierwsze litery nazwiska jedney z cnot trzynastu. Kiedy wieczorém przystępowałem do zdawania przed sobą samym rachunku, i znalazło się jakie uchybienie, kładłem znak w *polu*, które utworzone było przez kolumnę dnia w tygodniu, i przez poprzeczną *linią* skażoney cnoty.

Przedsięwziąłem z kolei, każdej cnoty poświęcić tydzień troskliwej uwagi. I tak, w pierwszym tygodniu, szczególnie się oto starałem, ażebym w niczém względem *mierności* nie przewinił, inne zaś cnoty zostawiłem témczasem losowi, zważając jednak każdego wieczora na popełnianie błędy. Po upłynieniu jednego tygo-

dnia, w którym pierwsza moja linia poprzeczna żadnego nie otrzymała znaku, sądziłem się być w pierwszey cnocie dosyć umocnionym, i dosyć zabezpieczonym przeciwko wpływowi przeciwnego błędu, i ażebym uwagę moję na drugą cnotę mógł zwrócić, i starać się o to, aby dwie linije poprzeczne były wolne od znaku. Tym sposobem postępując, mogłem w 13tu tygodniach, kurs mego ćwiczenia ukończyć. i 4 razy go w roku powtórzyć. Jak ów, który swój ogród chce oczyścić, nierazem wszystkie zielsko wrywa, do czego mu na sile i środkach zbywało, lecz od jedney kwatery zaczyna i wtenczas dopiero do drugiej przystępuje, gdy pierwszą zakończy: tak i ja spodziewałem się być uczestnikiem tey ożywiającej rozkoszy, widzieć postępy w cnocie przez ciągle zmniejszanie się znaków moich na kartach, aż nakoniec po częstym powtarzaniu, szczęście moje zostałoby spełnioném, kiedy za upłynieniem trzynasto-tygodniowego kursu ćwiczenia, książeczka moja bez żadnegoby została znaku.

Xiążce tey za godło dałem następne wiersze z *tragedyi, Katon, Adyssona.*

„*Stale chcę utrzymywać, że szczęściem ludzi rządzi jakaś wyższa istota.*

(*„Ziemia ogłasza jey bytność”*)

„Cnota powinna w nim znaleźć opiekuna,  
„A jey ścieżka powinna nas do szczęśliwości  
prowadzić.

Z Cyclerona tę myśl położyłem.

*O! vitae philosophia dux! o! virtutum indagatrix expultrixque vitiorum! unus dies bene et ex praeceptis tuis actus, peccanti immortalitati est anteponeendus.*

(Filozofijo! przewodniczko życia! ty oznaczasz nam ścieżkę cnot, ty jesteś chroniciełką od błędów! Jeden dzień dobrze i podług twoich przepisów przebyty, jest więcej wart jak nieśmiertelność występna).

Nakoniec z przysłów *Salomona* umieściłem to miejsce, w którym on mówi o mądrości czyli cnotcie:

„Długie życie podaje prawą rękę, lewą bogactwa i sława; uciecha panuje na ich drogach, a pokóy oznacza ich ścieżkę.“

Ponieważ w Bogu uznaję źródło wszelkiej mądrości, osądziłem więc za rzecz przyzwoitą i potrzebną, wezwać pomocy twórcy, aby się stać uczestnikiem tej mądrości. Z tego powodu zapisałem na czele mojej książeczki, zawierającejienne ćwiczenia, następną Modlitwę.

„O najwszechmocniejsza dobroci, oycze miłosierny, łagodny sterniku moiego losu! Pozwól mnie wzmacniać się w mądro-

ści, ażebym pojął to co dla mnie jest rzetelnie pożytecznym. Umacniaj moje postanowienie postępowania za jey radami: przyym dobrotliwie usługi, które ku innym twoim dzieciom chcę wypełniać, jako jedyny środek przez który wywdzięczyc się mogę za wszystkie dobrodzieystwa, które ciągle od ciebie odbieram.

Ta *sztuka cnoty*, jak ją *Franklin* nazywa, ma swój obszerniejszy wykład, częścią w sercu każdego czytelnika, częścią w pamiętnikach życia pełnego chwały, o których tu jest mowa.

---



## Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO

*O obmowie i sposobach poprawienia się w tym błędzie.*

— — — Absentem qui rodit amicum,  
Qui non defendit alio culpante; solutos  
Qui captat risus hominum, famamque dicacis,  
Fingere qui non visa potest, commissa tacere  
Qui nequit, hic niger est, hunc, tu Romane, caveto?  
Hor. lib. 1. Sat. IV, 81.

*Kto nieprzutomnego krzywdzi przyjaciela, kto nie  
broni innych słysząc ich ogadywanie, kto chce u-  
chodzić za opowiadacza uszczypliwych żartów, kto  
niewidziane rzeczy wymyśla, kto nakoniec powie-  
rzoney rzeczy zamilczeć nie umie; ten jest czarney  
duszy człowiekiem, takiego się wystrzegajcie, Rzy-  
mianie.*

**J**eżeliby zebrać w jedno wszystkie gorycze  
życia można było, postrzeglibyśmy z łatwo-  
ścią, że największa ich część pochodzi z po-  
twarzy, i z fałszywych gadek, które jedni na  
drugich siejemy.

Zaledwie kto się znajdzie żeby nie ule-  
gał, pod jakimkolwiek względem, tey przy-  
warze; chociaż wyznać należy przytym, że  
czy to w złem, lub w dobrem mniemaniu  
dopuszczamy sami tey słabości, jednozgod-  
nie jednakże wszyscy naganiamy obmów-  
ców i potwarców. W ogólności można po-  
wiedzieć, że ta przywara rodzi się w nas  
z nienawiści jakoweys ku rodzajowi ludz-  
kiemu, z chęci nabycia szacunku własne-

go, uchodzenia za rozumnych, udawania zgłębienia cudzych tajemnic, albo z pragnienia przypodobania się w obcowaniu tym, którzy mają te nieszczęsne przywary. Kto rozgłasza czernidła, jest mniej lub więcej nienawistnym u ludzi i występny sam w sobie, w stosunku im więcej lub mniej tych pobudek poduszczających w nim się zawiera. Lecz jakiby powód nie był do rozsiewania gadek fałszywych, trzeba wiedzieć, że zarówno są krzywdzące jak szkodliwe temu, do kogo zmierzają. Potwarz (zawsze taż sama, chociaż zasada z której pochodzi byź może różna.

Ponieważ każdy jest skłonny do po-  
błażania, kiedy roztrząsa swe myśli lub  
czyny, i ponieważ znajdzie się bardzo ma-  
ło takich, którzyby chcieli się przyznać do  
tego błędu, który wszyscy potępiają, a któ-  
ry mimo to wszystko bardzo jest we zwy-  
czaju, przelożę te trzy prawidła, według  
których niechby każdy roztrząsnął swe  
serce, nim da wyrok o sobie, że nie należy  
do tego rzędu ludzi.

1. Niech rozważa dobrze, czyli nie-  
ma jakiego ukontentowania słyszeć mówią-  
cych o przywarach swych bliźnich.

2. Czyli nie ma za nadto porywcz-  
ości do uwierzenia powieściom zmierzają-  
cym do oczernienia innych; i czyli nie nad-

to ma skłonności przychylenia się na złą stronę raczey, niżeli na dobrą.

3. Czyli nie nadto jest prędkim do rozgłaszania podobnych obmów i rozproszenia ich między ludźmi.

Są to stopnie rozmaite przez które ten występek wzmagą się i wzrasta aż do potwarzy i zlorzeczenia.

Co do pierwszego, ten kto znajduje ukontentowanie w słuchaniu złego o innych, przez to daje poznać, że ma prawdziwy smak w tem co jest czernieniem, a przeto że ma w sobie samym nasienie występku o którym mowa. Jeżeli się raduje słysząc złą mowę o innych, znajduje też samą uciechę w szerzeniu oney, i tym bardziey będzie skłonniejszym do czynienia tey psoty, im wyobraża sobie mocniey, że ci, z którymi obcuje doznają ztąd podobney, jak on, uciechy. Należałoby więc aby się każdy starał wygnać z umysłu swego tę występłą ciekawość, która się zawsze wzmagą i rozżarza na słyszenie sekretow, dążących do skażenia wziętości innych.

Co do drugiego, każdyby powinien roztrząsać serce swoje, dla poznania czyliby nie był za nadto łatwowiernym względem tych powieści, i czy się nie prędzey na złą, jak na dobrą stronę, nakłania.

Takowa łatwowierność bardzo jest naganną, bo pochodzi zazwyczaj ze źródła

własnego zepsucia. Jestto przysłowie Talesa, który mawiał: że *kłamstwo tyle jest oddalone od prawdy, o ile uszy od oczu*. Chciał on nauczać przez to, że nie należy z łatwością przypuszczać wiary temu, co się słyszy, a czego się nie widziało. Są dwie lub trzy reguły dość ważne, zachowywane przez braci zakonu La Trapow, które tu przytoczę tak jak się znajdują w małej książeczce, po francuzku wydanej.

Przepisuje się tam wielebnym Oycom, nie nadstawiać nigdy ucha na powieści niegodziwe i występne; obracać na dobrą stronę mowy wszelkie tego rodzaju; naostatek wnosić, że występek może pochodzić z nie-naganney chęci tego, komu go przywłaszczają, jeżeli już tak jest, że nie można to w wątpliwość obrócić. Może to bydź, że kto widzi w tem pobożność nadto przesadzoną; jednakże ten zbytek chwalebniejszym jest, niżeli mniemanie złośliwych ludzi tegoczesnych, że czyny niewinne nawet, i dobre, pochodzą ze złej zasady, albo z występney chuci.

Co do trzeciego, każdy powinien postrzegać, czy nie ma ukrytey skłonności do rozgłaszania powieści dążących do oczernienia sławy innych.

Kiedy ta choroba umysłu lub serca, o której mówię, przyszła do tego stopnia złości, zle się już dzieje z innymi sympto-

matami, i obawiać się należy, aby nie była nie, uleczoną. Nie ma potrzeby ukazywać tu w szczególe, że ta skłonność jest występna, ponieważ nie ma nikogo, ktoby jey nie potępił, chybaby już kto się pozbył wszelkiego uczucia ludzkości, i nie znał potrzeby żadnego zamileczenia w niczem. Dodam tylko to, że jakieby upodobanie człek nie miał w rozsiewaniu tych szeptów postronnych: więcej nierównie będzie miał przyjemności w przewyciężeniu pokusy skłaniającej go ku temu; i w umorzeniu w sobie wszystkich tych mniemanych sekretów kroniki obmówczej.

*Teodor Narbut.*

---

PARODYA PIESNI J. KOCHANOWSKIEGO.

Wsi nieszczęsna, w nędzy zgoła,  
Któż ucisk twój kreślić zdoła?  
Widząc twą biedę w te czasy  
Płaczą pola, jęczą lasy.

Rolnik twej pieczy oddany,  
Z rzędu ludzi wymazany,  
Nie mając swego ni piędzi  
Wniewoli lata swe pędzi.

Insi w śród uciech przy dworze  
Na zysk mają lądy morze:

Ztąd wziętość, pyszne odzienie,  
Biesiady i dobre mienie.

Znajdziesz kto bez żadney troski,  
'Tylko mając liczne wioski,  
Z cudzego ucisku żyje,  
Cudzą pracę je i pije.

A biedny rolnik u pługą,  
Tyrańskiej przemocy sługa,  
Swą roczną czeladź i wszytek  
Morzy głodem swój dobytek.

Nie jemu rodzą ogrody,  
Ani pszczoły znoszą miody,  
Ani owca runem włada,  
Ani wół zagony składa.

Czy łąki, czy pole kosi,  
Pan z tego korzyść odnosi.  
A skoro siew zakończony,  
Nowym żalem przywalony.

Tu smutne nastają hymny,  
Ich jęk powtarza kąt dymny;  
Rzadki tam śmiech lub wesele,  
Gdzie piętna razow na ciele.

Jednak ten rod ludzi czuły,  
Choć mu los Jędze zatrząły,  
Co nie zna w życiu swobody,  
Mnoży przemysł swej zagrody.

Ma czasem w rzeczce wężcierzę,  
Czasem wędą ryby bierze;  
Szczęśliwsi powietrzni ptacy  
Słodzą gorycz jego pracy.

Choć niezgrabni, bez oświaty,  
Czasem się weselą swaty,  
Płaszac, jak satyry leśni,  
Nocą smutne, brzmienne pieśni.

A uboga gospodyni  
O wieczerzy pilność czyni,  
Z tego co Bóg błogosławił,  
Pan nie doyrzał Xiądz zostawił,

Ta mężowi usługuje,  
Do życia go przywiązuje,  
Dzieląc wspólne nędze, troski,  
Rodząc co rok więźnie wioski.

Te niedorośle biedaki,  
W kolebce jesze żebraki,  
Wykną przestawać na małym,  
Cnotę w życiu chować całym.

Daruy chwalco złotej pory,  
Zem wielbić wioskę nieskory;  
Gdybyś dziś jey los zobaczył,  
Sambyś twą pieśń przeinaczył.

*Teodor Narbut.*

*Pieśń przypisana Homerowi, którą śpiewał u drzwi bogacza, trzymając w ręku, na znak proźby, gałązkę oliwną. — Tłumaczenie.*

**Z**aledwim się, przyczółgał przede drzwi bogacza,  
Których skład powierzchowny dostatek oznacza.  
Otwórzcie się na widok żebraka podwoje,  
Za to wam Niebo skarby po otwiera swoje,  
Radość, wdzięki, obfitość, niechay z wami będzie;  
Niech Cerery dar kwitnie i dostatek wszędzie;  
Niech Pani w świetnym wozie jeździ i powraca,  
Zapach kadzidl ją pieści, niech złotych szwów praca  
Nadobną zdoła postać. Ja roku każdego  
Przyyde tu, jak jaskółka do poddasza swego.  
A teraz u drzwi czekam, niedługo postoję:  
Przyjęte lub wzgardzone będą proźby moje,  
Pewnie wam nie dokuczę żądzą naprzykrzoną,  
Odeyde sobie daley w drogę zamierzoną.

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Grudnia roku 1818.

*August Bocu Prof. Ord, Czł. Komit. Cenz.*